

# Japonia w legendzie i anegdocie

## Osobliwości krainy wschodzącego słońca

Na Japonię patrzymy wszyscy, jako na kraj o wielkiej przyszłości w Azji, wiemy wiele o jej potęgę militarnej. Słyszymy i czytamy o niej, jako ziemi nawskroś egzotycznej, lecz mamy, mimo wszystko, dość fałszywe pojęcie o krainie „wschodzącego słońca”.

### W szkole

Już podczas pobytu swego w szkole, młody Japończyk różni się wybitnie od swego kolegi w Europie czy St. Zjednoczonych. Osobliwością szkół japońskich jest przywiązywanie, oddawna już, wielkiej wagi do spraw wyszkolenia wojskowego. Każda szkoła średnia posiada specjalnych instruktorów wojskowych, którzy wykładają nawet teorie, nie mówiąc o przerabianiu ćwiczeń wojskowych. A bez dyplomu z tych właśnie przedmiotów młodzi nie będą dopuszczony do wyższego zakładu naukowego.

Szkola żeńska stanowi osobliwość pod innym względem. Japonka wychowywana jest w przekonaniu, że stanowi istotę nieskończenie niższą od mężczyzny, a ten pogląd wszczepia jej nie tylko życie, lecz nawet szkoła. Najświeższy moralista japoński, Kaibara, napisał w swoim czasie traktat o wychowaniu kobiety. Oświadczył on tam wyraźnie, że „najodpowiedniejszą cechą kobiety jest posłuszeństwo”. Oczywiście, na pierwszym planie stawia on obowiązki młodej dziewczyny wobec rodziców; lecz gdy ta dziewczyna wyjdzie zamąż, istnieje dla niej wtedy tylko mąż, no i jego rodzice, których powinna czcić i kochać bardziej, aniżeli rodziców własnych.

W stosunku do męża Japonka musi być bezwzględnie uległa, czcić go i uwielbiać nawet wtedy, gdy ją nienawidzi, gdy wpada we wściekły gniew. Bo charakter kobiety zasadza się na bierności.

### W domu

Spotykając się z takim poglądem w szkole, Japonka wcale się nie dziwi, bo ma z nimi stale do czynienia już w domu. Wszyscy dają jej do zrozumienia, że jest istotą nieskończenie niższą od braci swych. Wie, że nie posiada żadnego prawa do dziedziczenia. Na każdym kroku daje się jej odczuć, że w rodzinie jest czasowo, że niedługo znajdzie się w otoczeniu swego przyszłego męża, że należeć będzie do jego rodziny. Ale i tam nie będą na nią patrzeć, jak na swoją istotę. Wszędzie więc będzie jej obco.

Jakkolwiek od tego upośledzenia kobiety, czy też dziewczyny japońskiej wybitnie odbija uprzywilejowany stosunek mężczyzny w rodzinie, jest coś w Japończyku, co stanowi olbrzymią różnicę między nim a Europejczykiem: jest to mianowicie wielkie przywiązanie synowskie. To przywiązanie w dawnym społeczeństwie japońskim było kanonem.

Na tym tle powstały w Japonii liczne legendy. Jedną z nich np. głosi historię pewnego młodziana, którego matka bardzo lubiła rybę. Chcąc jej dogodzić — a było to zimą — ów syn położył się na lodzie na stawie i leżał tam dopóty, dopóki lód całkowicie nie stopniał. Gdy dwa karpie wyrwały przez powstałą skutkiem tego szczelinę na powietrze, przywiązany syn schwycił je i zaniósł matce. Inny kochający syn tak dalece oddany był swym rodzicom, że, chociaż miał już wtedy lat 70, ubierał się stale jak mały dzieciak i wyprawiał różne figle po to jedynie, aby wzmocnić w rodziców, stuletnich niemal starszów, że są jeszcze zupełnie młodzi, skoro mają tak małego syna.

### Japończyk wobec kobiety

O ludziach Dalekiego Wschodu wyrobiliśmy sobie pojęcie, że są to wrozy uprzejmości. Ale „uprzejmy” Japończyk nigdy nie przepuści kobiety pierwszej w przebiegu, nigdy nie pomoże jej przy wysiadaniu z tramwaju czy samochodu, nigdy nie weźmie od niej jednego bodaj pakunku, choćby tych paczek miała nie wiem ile. Tembardziej zaś nie poda jej ramię przy przechodzeniu przez jezdnię.

Odnosi się to nie tylko do prostaków, ale i do ludzi, postawionych wysoko na drabinie społecznej. Tak np. w domu pewnego wodzina partyjnego podawano herbatę na przyjęciu, na którym było kilka osób, m. in. jakiś japoński dyplomata, oraz kilka kobiet, w ich liczbie pewna Europejka. Służący podał najpierw herbatę panu domowi, potem owemu dyplomacie, później nieodstępniemu tłumaczowi, a dopiero po nich przyszła kolej na kobiety!

Na ulicy Japonka nigdy nie kroczy obok swego męża, idzie ona za nim dopiero o kilka kroków, a pan i władca, wcale nie oglądając się za nią, palcem wskazuje kierunek marszu. Nawet dzieci japońskie, choć mają głęboko wjone zasady szacunku

dla rodziców, od razu ustalają różnicę między ojcem a matką. Ojciec jest dla nich niebem, a matka — tylko ziemią.

Wcale nie legendarną, lecz nawiązką nowoczesną ilustrację stosunku Japończyka do Japonki, stanowi wypadek, który się zdarzył podczas straszliwego trzęsienia ziemi przed jedenastu laty. Znajdujący się w pobliżu wybrzeża okręt wojenny angielski wysłał na ratunek swe łodzie. Mężczyźni, naogół bardzo przecie odważni, trafiając dzieci i rozpychając łódkami kobiety, w jednej chwili obsadzili wszystkie łodzie ratunkowe, gdyby nie to, że marynarze angielscy z całej siły walili w nich wiosłami, bo tylko to zmusiło ich do ustąpienia miejsc w łodziach kobietom. Patrjota - Japończyk uważał smać, że w chwilach niebezpieczeństwa jego obowiązkiem jest ratować tych, którzy są dla kraju bardziej niezbędni.

### Pożycie małżeńskie

Stare przysłowie japońskie mówi: Najwięcej warta jest żona sąsiada, po niej idzie kurtyzana, później służąca, a dopiero na końcu własna żona. Gdyby jednak to właśnie zdanie miało stanowić o wartości przysłów w ogóle, nie można by o nich twierdzić, że są „mądrością narodów”, naogół bowiem kobiety japońskie stanowią wzór małżeńskiej wierności. Prowadzą one zresztą tak zamknięte życie, że nawet nie mają ani pokus, ani sposobności do zdrady.

Natomiast mężowie, zwłaszcza w wyższych warstwach społeczeństwa, są z reguły niewierni, a ilość ich „przyjaciółek” zależy tylko od stanu zamożności. Toteż tylko w japońskich warunkach było możliwe ukazanie się w prasie listy takich właśnie „przyjaciółek” kilkuset najpoważniejszych osobistości z podaniem dokładnych ich życiorysów. W Europie wynikłoby z tego niebawie skandale, ale żonom japońskim te rewelacje nie nowego nie powiedziały.

Rolą kobiety japońskiej jest stałe uleganie rodzicom męża i jej samemu. Wstaje o wiele wcześniej od niego, daje mu śniadanie, pomaga przy ubieraniu się, pada na kolana, by zawiązać mu sznurowadła. Później czeka na niego w kuchni przy gotowaniu. Japonka nigdy nie dzieli przyjemności swego męża, jego wyzbyt czy rozrywki, ale zato musi cierpliwie czekać na jego powrót, witać go z

uśmiechem nawet wtedy, gdy mąż wraca nad ranem po widocznym nadużyciu mocnych trunków.

Wogóle Japonka uważa, że jedynym jej obowiązkiem i przeznaczeniem jest rodzić dzieci, o ile można, samych synów. Dzieci te uwielbia, kieruje ich wychowaniem, wprowadza do szkoły, czasem nawet siedzi na ich lekcjach, czeka na ich wyjście z klasy. Lecz na wypadek rozwodu żadne z dzieci nie idzie do matki, a według dawnych praw mąż mógł usunąć żonę nie tylko za nieposłuszeństwo, zadróż, kradzież, lecz nawet za gadatliwość.

### Czystość w Japonii

Dla Japończyka czystość jest nie tylko nakazem przyrody, jest to poniekąd obowiązek patriotyczny. Toteż myje się on bardzo często, a w takim Tokio, na dwa i pół miliona mieszkańców, jest około 1100 laźni publicznych, kąpiel zaś jest w nich bardzo tania, wynosi bowiem dosłownie 3 do 5 groszy. Naturalnie, wszystkie mieszkania ludzi zamożnych posiadają własne łaźienki. Japończyk używa podczas kąpiei wody bardzo gorącej, mającej do 45 st. ciepła, toteż podczas zimy taka kąpiel stanowi nieraz jedyny środek ogrzania się, a zimą bywa tam bardzo surowa. Toteż zimą ludność wiejska kąpie się po kilka razy dziennie.

Dlatego właśnie tłum japoński nie posiada tego specyficznego za pachu, odpychającego, zwłaszcza podczas lata, od wszelkich zbiorowisk ludzkich. Ktoby jednak przypuszczał, że Tokio niema kanalizacji i że skutkiem tego nie ludzie, ale mieszkania, nawet najwytworniejsze, posiadają pewien zapach swoisty, często zupełnie nie do zniesienia.

J. W.

## Frzed kratkami

### Kwiatki

Wprawdzie pana Tadeusza K. zawsze trzymały się głupie żarty, ale około godziny trzeciej nad ranem strzelały mu do łba psikusy szczególnie nieśmaczne. Nie więc dziwnego, że wracając pewnego ranka do domu o tej właśnie porze, stanął przed bramą i długo medytował ze wzrokiem wlepionym w okna jednego z mieszkań parterowych. Okno, ponieważ dom był nowocześnie, miało parapet szeroki, pod nim zaś skrzynkę, w której czerwienił się rząd wspaniałych pelargonij.

Po odhugin namysłu p. Tadeusz, z wielkim ryzykiem i narażeniem gardłoby, przelał przez sztachetki do ogródka pod oknem, wdrapał się na parapet i wyjął dwie pelargonie. Nie żałując mozół, przelał spowrotem i umieścił pelargonie w skrzynce okna sąsiedniego. Było to mieszkanie, w którym odnajmował pokój. W znoyny ten sposób zakończywszy dzień, poszedł spać.

Nazajutrz obudził go gniwny głos gospodyni.

— Proszę się mnie nie czeptać — wołała — bo jeszcze pani subiekty nagadam i tyle! Żadnych kwiatków nie brałam i o niczym nie wiem.



— Nie brałam? Same przeleziły z mojego okna na pańskie, co? Warjatka mnie pani robisz?

Po kilku jeszcze słowach, pełnych oburzenia, sprzeczka ucichła. Pan Tadeusz, wychodząc z domu, zauwa-

żył, że kwiatki stały po staremu.

Na drugi dzień rano znowu wybuchła awantura.

— Znowu pani powiesz — krzyżała wściekle sąsiadka — żeś pani kwiatków nie ukradła, co? Znowu kwiatki nogi mieli i same do pani przeleziły?

— Co, ukradłam? Coś pani powiedziała?

— A no to, żeś pani moje kwiatki ukradła, czyli złodziejka! I jeszcze masz pani czoło kantem się stawiać!

Tym razem awantura była o sto stopni gorętsza. W każdym razie nie dawała bladego wyobrażenia o tem, co się działo dnia następnego.

Pan Tadeusz zerwał się z łóżka, obudzony burzą wrzasków! Stęchać było trzask i łomot, jakby pękających krzesel, wycie rozjuszonych głosów, brzęk tłuczonych talerzy, głucho gruchot pękających doniczek („To te pelargonie!” — pomyślał p. Tadeusz nawiasowo), metaliczne dźwięki, jakby gongu („Co te psie-krwie, patelniami się biją, czy co?” — pomyślał z podziwem sublokator)... Nagle...

Nagle stała się rzecz, całkiem w programie nieprzewidziana. Drzwi od pokoju p. Tadeusza otworzyły się i do pokoju wpadły obie sąsiadki, a za nimi stróż nocny.

— To on zamieniał kwiatki — wołał nocny stróż — stojalem sprządką i dobrze widziałem! Toteż od razu mówię, nie bijcie się panie, kobieciy niewiemie, tylko tego sumograda za hale i na polce!

Oto osnowa sprawy w Sądzie Grodzkim XI okręgu, w której p. Tadeusz K. stawiał, jako oskarżony i w której otrzymał tydzień aresztu z zawieszeniem wyroku na dwa lata. Jeżeli w ciągu tego czasu powstrzyma się od przestawiania kwiatków, kara będzie mu darowana.

Very.

# Byrd pod biegunem

## slucha przez radio głosu dziecka

24 lutego b. r. rozpoczęła swój regularny program radiostacja nadawcza admirała Byrda na Biegunie Południowym. Studio radiowe zbudowane w małej skłencej z desek budzie, leży w środku śnieżnej pustyni.

Cała Ameryka słucha tych audycji z zapartym oddechem. W miesiącach letnich można i w Europie słyszeć ten jedyny w swoim rodzaju program, gdyż ame-

rykańskie stacje Columbia Broadcasting System transmitują go około godz. 3.00 w nocy według czasu środkowo-europejskiego. Amatorzy posiadający dobre odbiorniki krótkofalowe mogą bezpośrednio odbierać program Byrda około godz. 2-jej w nocy. Stacja nadawcza ekspedycji nadaje na fali 22,5 m. z siłą 1 kw. Oczywiście na czas pobytu w Antarktydzie musiano zabrać ze sobą wy-

starczającą ilość sprzętu radiowego. Byrd posiada więc w swoich magazynach 10 nadawczych i 15 odbiorczych aparatów radiowych, 143 nadawcze lampy, 440 lamp odbiorczych, 117 kryształków, 23 mikrofony, 2 aparaty do nagrywania płyt gramofonowych i 55 instrumentów pomiarowych.

Program radiostacji Byrda jest gwoździem tygodniowego programu Columbia Broadcastig System. Transmisję otwiera zwykle rozmowa dyrektora stacji nowojorskiej z admirałem Byrdem. Potem wymienia się wzajemnie nowości i komunikaty naukowe. Najbardziej jednak słuchacze interesują się prywatną niejaką częścią tych transmisji.

Na zakończenie transmisji polarnych słuchają Amerykanie zwykle prostych marynarskich pieśni uczestników ekspedycji.

Zapewne najwięcej słucha tych transmisji młoda żona admirała Byrda. Jedynym jej zmarciwieniem jest, że dziecko nie umie jeszcze mówić. Wybrnięto jednak z tego kłopotu. Mikrofon Columbia Broadcasting System przechylny nad kółkami dziecka, aby dać możliwość ojcu oddalonemu o setki tysięcy kilometrów słuchania kwilenia jedynaka.

Słuchacze Polskiego Radja zajął dobre transmisje polarne. W zimie roku 1932/33 pierwsza polska ekspedycja polarna na Wyspę Niedźwiedzią na Oceanie Lodowatym słuchała audycji Polskiego Radja specjalnie dla nich przeznaczonych. Niestety ekspedycja nie miała ze sobą krótkofalowego nadajnika, tak, że rozmowy były tylko jedностronne od rodzin w Polsce do ekspedycji na Wyspie Niedźwiedziej.

(D. c. n.).

J. Jukowski

# MAŁY GARNIZON

## POWIEŚĆ

Po akademickim kwadransie otworzyły się drzwi i ukazał się w nich pan rejent. Na widok znajdujących się w sali tylko wojskowych, pan rejent zrobił kwaśną minę i ze złością zaczął zsuwać z nóg kalosze, sapiąc przytem i stękając. Był to stary już jegomość, małego wzrostu, i szpiczaste, na której sterczały reszki szczeniastych, siwych włosów, otaczających półkołem świecąca lysinę.

— No, proszę, u starych dyscyplina jest — pokrywał tą samochwałą wściekłą irytację, że zawczasie przyszedł. — A mówilem Aureli, że czas jeszcze, ale baba zawsze swoje — złośliwie się w myśli na żonę. — No, cóż panowie, trzeba czekać na naszych dostojników... — ironizował. Głowa miał nosowy, trochę z białoruską śpiwną, jak perłowy szpofon, a przytem pociągł nos. Jakby miał w nosie katar.

W parę chwil potem z impetem wpadł do sali naczelnik poczty, p. Cirk. Ruchliwy mężczyzna, z manierami byłego wojskowego. W klapie surduta nosił stale medal za wojnę i medal dziesięciolecia. Normalnej wielkości oba medale dosyć groteskowo wyglądały na cywilnym ubraniu, świadcząc niewtajemniczonym o zasługach pana naczelnika.

— O! widzę, że nie spóźniłem się — rzekł, podnosząc energicznym ruchem rękę z zegarkiem aż do nosa prawie, przyczem gałki oczne ustawiły mu się zezem. Równocześnie za nim wsunął się do sali, zażenowany jak zwykle, pan Morsikiewicz, adiutant pana naczelnika, urzęd-

nik pocztowy, jak dziwnym zbiegiem okoliczności świadczyło o tem jego nazwisko. W komitecie spełniał on funkcję sekretarza, z małym pożytkiem nawiasem mówiąc, bo stenograficznym stylem oddane protokoły z dwóch poprzednich zebrań, a więc przemówień i dyskusyj komitetowych, nie zawierały żadnych konkretnych punktów.

Za nimi zjawił się kierownik szkoły, ciężko, astmatycznie dysząc, widocznie z pośpiechu.

Robił wrażenie zaawansowanego gruźlika, z ceglastermi wypiekami na wychudłych policzkach. Podając spocną dłoń, usprawiedliwiał się cichym, chrypliwym głosem suchotnika:

— Bo to my, nauczycielstwo, proszę szanownych państwa, tak jesteśmy zaabsorbowani pracą... Ot, właśnie tylko co skończyłem lekcje na kursie dokształcającym dla podoficerów — zwrócił się do obecnych wojskowych, jakby chcąc u nich znaleźć poparcie dla swego usprawiedliwienia.

Na końcu przybyli ksiądz proboszcz i pani sędzina. Duchowna osoba, okazała tuszą, już od progu witała tubalnym głosem zebranych:

— Niech będzie pochwalony...

Sędzina, prezeska Białego Krzyża, chuda jak miss angielska, z piasią twarzą, na której sterczał nos, jak dziób sowy, ubrana mimo przekroczonego już dawno nawet w dzisiejszym pojęciu, balzakowskiego wieku, z pretensją wielkowiejskiej elegantki, zaczęła z miejsca szebiszotać. Wiad o niej, jak z otwartego magazynu perfum, zapach „Fleurs d'Amour” — tak silny, że rejent począł w zdwojonym tempie pociągać nosem.

Była to niestrudzona społeczniczka, stale zajęta jakimś akcjąmi na najrozmaitsze cele. W wigilię Bożego Narodzenia zjawiała się obowiązkowo w pałku i niezmiennie z roku na rok przemawiała do żołnierzy temi słowy:

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości i milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wiersz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-36 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.